

"BRUDNA" POLITYKA

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 82-84)

Często słyszymy, że polityka to rzecz „brudna”, a więc, że uprawianiu jej w sposób nieodłączny i nieomal naturalny towarzyszą różnego rodzaju malwersacje, kłamstwa, kradzieże, przekupstwa, a nawet zabójstwa. Opinię tę zdają się potwierdzać mass media, gdy okazuje się, że jakiś powszechnie szanowany polityk maczał jednak palce w brudnej sprawie.

W takiej sytuacji wydaje się, że nie ma wyjścia, że wchodząc do polityki człowiek wcześniej czy później musi się „ubrudzić”, jeśli chce działać i robić karierę; w innym przypadku powinien się wycofać. Takie bowiem dzisiaj obowiązują reguły gry. Miałby jednak lamentować nad moralnym upadkiem ludzkości, spróbujmy zastanowić się, co leży u źródeł dzisiejszej „kultury” politycznej.

Ojciec profesor Krąpiec w swym dziele pt. „O ludzką politykę!” już we wstępie zwraca uwagę, że zasadniczy przełom w rozumieniu polityki nastąpił za sprawą Machiavellego. Ten wpływowy autor dokonał brzemiennej w skutki przestawienia: politykę, która w tradycji klasycznej była częścią etyki, przerzucił do sfery ars, czyli sztuki. Tymczasem różnica między etyką i sztuką polegała na tym, że celem etyki jest działanie mające na oku ludzkie dobro, czy to indywidualne (etyka wąsko pojęta) czy wspólne (właśnie polityka), natomiast sztuka mieści się w porządku wytwarzania i jej celem jest dobro wytworu (np. domu, mostu, obrazu).

Ale tu okazuje się, że takie przestawienie pociąga za sobą poważne konsekwencje moralne, bo jak zauważył Arystoteles, dobro wytworu nie jest częścią moralności ściśle pojętej. Dlaczego? Ot, choćby dlatego, że nawet jeśli Michał Anioł ukradł marmur, to nie zmienia to faktu, że jego Pieta jest wielkim i pięknym dziełem. Tymczasem w sferze moralnej kradzież dyskwalifikuje czyn, gdyż człowiek szkodzi innemu i sam wewnątrz siebie się degraduje. Jeśli więc umieścimy politykę w obrębie sztuki, to automatycznie musi ona wypaść poza orbitę moralności.

Tylko czy jest to prawda, czy rzeczywiście polityka nie dotyka nas moralnie, bo w ramach teorii niejedno głupstwo już głoszone? Oczywiście, że to nieprawda, skoro decyzje polityczne nie dokonują się w kręgu artefaktów, ale właśnie w kręgu żywych ludzi, szkodzą człowiekowi lub mu pomagają.

Jeśli ktoś nie umie rzeźbić, to jego sprawa, ale jeśli ktoś rządzi nie licząc się z ludzkim dobrem, to już nie jest to dla człowieka i społeczności moralnie obojętne. Przyczyną więc zasadniczą obecności tzw. brudnej polityki nie jest tylko osobista słabość jakiegoś polityka, ale właśnie dziedzictwo makiawelizmu, czyli barbarzyńskiej „kultury” politycznej. Tak kultura czy raczej pseudokultura została wyretuszowana za pośrednictwem liberalizmu, który na piedestał wynosi interesy i korzyści jako cel życia osobistego i społecznego.

Doprowadziło to do zapoznania sensu dobra wspólnego jako racji jedności społecznej. Te liberalne cele nie mogą być tak naprawdę celami, gdyż są to tylko środki i każdy, kto trochę wysili rozum, dostrzeże, że korzyść jest korzyścią ze względu na coś, a nie dobrem samym w sobie. Ani pieniądze, ani dom, ani samochód to nie jest żaden cel sam w sobie, gdyż służą czemuś innemu, chyba że niektórzy ludzie na tyle już zdziecinnieli, iż w nieskończoność bawić się będą w zamianę jednego środka na drugi, a z czym dziś często możemy się spotkać. W ten sposób fuzja makiawelizmu z liberalizmem wypaczyła sens zarówno polityki, jak i sens życia społecznego, które miast bazować na wzajemnej życzliwości, z uwagi na dobro wspólne, staje się już nie grą, ale walką interesów wewnątrz państwa i między państwami. A ponieważ sytuacja taka jest nienormalna dlatego, że stanowi wynik realizowania pewnych założeń a priori, czyli wydumań filozofów. Człowiek będąc powołany – jako osoba – do innego życia i współżycia albo karłowacieje, albo się dusi. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że nawet najbogatsze społeczeństwa ulegają w zastraszającym tempie dehumanizacji, której nie zakryją najwykwintniejsze nawet reklamy?

Problem „brudnej” polityki nie polega na tym, że bywa ona „brudna”, bo przecież w życiu osobistym człowiek też nieraz zbłądzi, ale na tym, że dzisiejsza „kultura” polityczna zasilana jest z jakiegoś trującego źródła. To źródło trzeba dobrze rozpoznać i nazwać po imieniu, bo tani lament popularny w mass mediach jest naprawdę tani.